

MACIEJ POLESKI

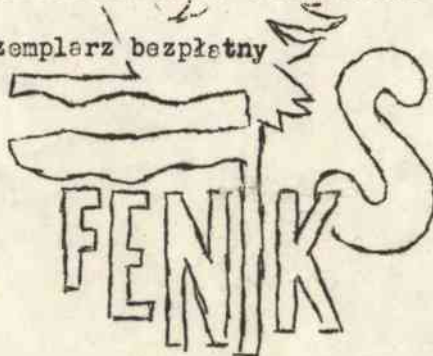
PROGRAM i ORGANIZACJA

Solidarności



wydano nakładem RKW NSZZ "SOLIDARNOSC" Gorzów

Exemplarz bezpłatny



WYDZIAŁ KULTURY

"...Diabelską sztuczką jest nurt tłumaczenia wszystkiego w Polsce wszechwładnym systemem. Trzeba się zdecydować. Albo jesteśmy dziedzicami cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej kultury, albo jesteśmy maruderami BOLSZEWIZMU na pograniczu Azji i Europy. Jeśli mamy niezbywalne prawa osoby ludzkiej, to bierzmy je razem z obowiązkami, albo milcząc i pokornie zgódźmy się na komunistyczną normalkę. Te słowa Macieja Poleskiego i całą broszurę dedykujemy wszystkim tym, którzy są przeciw komunizmowi, ale równocześnie pogrążeni są niemożnością. "...Nawet jeśli Komunizm ma zdobyć władzę nad światem, nie chcemy być po stronie zwycięzców"- Ten wybór autora jest również naszym wyborem. Idąc dalej musimy konsekwentnie dokonać wyboru czy pozostaniemy biernymi obserwatorami, czy też każdy z nas zrobi wszystko by zwycięstwo było po naszej stronie. Mamy nadzieję, że tekst Poleskiego pomoże naszym czytelnikom dokonać wyboru, pomoże również w podjęciu już konkretnych działań. Od czasu jego napisania w Marcu 1983 roku zaszło szereg wydarzeń. Jesteśmy po wizycie Papieża, po amnestii, po zniesieniu stanu wojennego, tekst jednak nie stracił nic na aktualności. Po ostatnich posunięciach Rządu nawet najwięksi optymiści nie liczą już na tak zwaną ugodę- pozostaje na najbliższy okres masa pracy organizacyjnej, pozostaje potrzeba aktywności, pracy na najniższych szczeblach bez oglądania się na centrum. Będąc już po wizycie Papieża możemy zastanowić się nad trafnością analizy Poleskiego co do sposobu politycznego jej rozegrania przez "SOLIDARNOSC". Jej efektów nigdy do końca nie da się określić ani przewidzieć jak jeszcze może ona zacwocować. Na dzień dzisiejszy wizytę tę politycznie wygrał chyba jednak Rząd. Trafnie stawiając na pewne wygaszenie nastrojów społeczeństwa w związku z wizytą, wprowadził bezpośrednio po niej szereg ustaw o FASZYSTOWSKIM charakterze- ustanawiając tym samym praktycznie permanentny STAN WYJĄTKOWY. Jako społeczeństwo okazaliśmy się nie dość silni i zdecydowani. Efekt gry politycznej z komunistami zależy od naszej siły i determinacji. Dziesięć milionów, ale już dobrze zorganizowanych i doświadczonych w praktycznym działaniu. Będzie kolejnie nową jakością, zdolną wymusić na komunistach i wywalczyć pewien zakres swobód.

Oddając związkowcom regionu gorzowskiego tekst "PROGRAM I ORGANIZACJA" przypomniemy że nie jest on przeznaczony dla kolekcjonistów. Każdy egzemplarz jest bezpłatny i powinien być przeczytany, co najmniej przez dziesięć osób. Niech szerokie upowszechnienie tekstów niezależnych będzie pierwszym efektem jego lektury.

Zbigniew Wiśniewski

WYDZIAŁ KULTURY

WYDZIAŁ KULTURY

Maciej Poleski

PROGRAM I ORGANIZACJA

Panuje dość powszechne przekonanie, że impaś, w jakim znalazło się Podziemne Społeczeństwo, jest spowodowany brakiem programu politycznego. domyśle tak sformułowanego "zamówienia społecznego" tkwi zaufanie w sobie, jakiego członkowie "Solidarności" nauczyli się w ciągu naszych pięciuset Dni: dajcie tylko program, a już my go zrealizujemy!

Sądzę, że nie brak nam ani wizji, ani programu. Brak natomiast organizacji zdolnej do realizacji tych celów politycznych, których jesteśmy już świadomi.

Nacją polityczną jest dopiero myśl ucieleśniona w działaniu, a nie pozostawiona na zasadzie: ja rzucam pomysł, a wy go łapcie. Pomysłów jest dużo, brak rąk do pracy. Program polityczny społeczeństwa, które chce być suwerenne w suwerennym państwie, zaczyna się od pojedynczego obywatela i jego umiejętności zorganizowania najbliższego środowiska. Programem może być dziś każdy pojedynczy czyn, z którym społeczeństwo będzie solidarne. Totalitaryzm można budować na silnym centrum, demokrację trzeba budować na jednostce.

Spróbujmy krzacz dla czego wołanie o program jest wykrętem, wykrętem od działania. Brakiem odwagi i zdecydowania maskowanym rozważaniem i potrzebą wnikliwej refleksji. Wyzwanie, wyzwanie przed nami komunizm nie jest wyzwaniem programowym a organizacyjnym: kto stworzy sprawniejsze sztaby ludzi, lepsze trusty mózgow, mogące prowadzić grę o naszą wolność lub ostateczne zniewolenie.

X X X

PROGRAM

Wizja - program - realizacja... Wizję już mamy. Niepodległa i demokratyczna Polska jest tą wizją "ekstremy" "Solidarności", którą podziela większość społeczeństwa. Ta wizja pozwala nam czuć się narodem a nie miazgą etniczną na przedpolu sowieckiego imperium, jak to kiedyś powiedział Mieroszewski.

Program też mamy. Chcemy niezależnie od uwarunkowań geopolitycznych budować samorządne organizacje społeczne. Są one dziś jedyną szansą autentycznego życia społecznego, a w sytuacji rewolucyjnej pozwolą z dnia na dzień zamienić fasadowe instytucje na te, które zbudujemy na tyłach.

Wiemy, że wolność jest stopniowalna, że demokracji nie można z komunistami wynegocjować, że każdy kompromis z nimi jest tylko rozejmem. W roku 89-tym nauczyliśmy się współdziałania robotników, intelektualistów i chłopów. Solidarność stała się nazwą ruchu i programu.

Po Budapeszcie i Pradze my z kolei mogliśmy się przekonać, że nie wystarczy bunt w jednym baraku, gdy obóz trwa w uspieniu. Nie licząc na nic prócz odruchów sympatii Zachodu musimy budować solidarność krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Musimy wypracować już dziś przysły porządek europejski. To tylko kolejna hipoteza robocza, że między zjednoczonymi Niemcami a Rosją pozbawioną swych wojennych trofeów: Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich znajdzie się miejsce dla niepodległej Polski. Społeczeństwo przed Sierpniem było bezsilne, bo nieswiadome swych celów. Społeczeństwo epoki "Solidarności" było już świadome, ale okazało się bezsilne politycznie. Dziś stoi przed nami nauka prowadzenia gry politycznej w warunkach użycia siły. Jeśli tej edukacji przez czyn społeczeństwo nie przejdzie, czeka nas podzielenie na nowe miejsce Polski w Europie rozsypie się jak federacyjna koncepcja Piłsudskiego. Dla wizji Piłsudskiego zabrakło bowiem i architektów i cierpliwych budowniczych. Był za to burzyciel Dmowski ze swymi ideami egoizmu narodowego i Polaka katolika, było młode państwo litewskie pełne urazów wobec Polski, były społeczności ukraińska i żydowska odpowiadająca na polską ksenofobię jeszcze większym hermetyzmem i wreszcie było samo polskie społeczeństwo tęskniące za jednością i w swojej większości uznające wobec innych tylko zasady dominacji.

izja - program - realizacja... Realizacja czego? Przecież tylko hipotezy roboczej, która bez naszej wiary i nadziei rozsypie się w proch programowych frazesów: "Godność człowieka, wolność słowa nieożywiła działaniem stana się naszą nowo-mową, nowo-mową" "Solidarność". Nie o to chodzi, że dziś słowa i programy już ludzi nie porywają. Słowa i programy zawsze porywały tylko garstkę, która DZIAŁANIEM umiała przyciągnąć do nich masy.

Co dzieli naszą wizję od programu politycznego? Wskazanie choćby najogólniej określonych środków realizacji, wskazanie, jakie cele cząstkowe wytyczają drogę do demokracji i niepodległości. Ale ponieważ program jest właśnie roboczą hipotezą, im będzie ogólniejszy, tym dłużej zachowa aktualność. A któż chce pisać program, który już jutro będzie przestarzały? Tak się dzieje, że programy polityczne są gorą analizą, która rodzi myślnie wnioski. Są owocem nieustannej spekulacji, na ile walczyć, a na ile trwać. Pytającym wciąż: "Co dalej" odpowiedzieć można w końcu tylko sceptyczną formułą: Nawet jeśli komunizm ma zdobyć władzę nad światem, nie chcemy być po stronie zwycięzców. I ten próg opcji czysto moralnej musimy przekroczyć, by dzielić.

Program polityczny powstaje w sprzężeniu zwrotnym idei i organizacji. Czego nam dziś brak najbardziej: idei czy organizacji? To dylemat rzeczywisty. Dzisiaj stan naszej organizacji zakreśla możliwości programowe. Jeśli nie mamy utonąć w powodzi frazesów, musimy opanować nowe środki walki, by móc stawiać sobie cele polityczne. Już słyszę: Ależ to właśnie dowód na to, że potrzebne są nowe propozycje programowe! Taki podział na program i organizację daje efekt, że intelektualisci oddają swoje maszynopisy działaczom i tak robi się politykę. Inaczej pisze się do pustej kartki papieru, inaczej do czekających na naszą pomoc tysięcy komisji zakładowych, które chcą wiedzieć JAK ZGODNIŁ Z PRAWEM mogą się organizować w rewindykacyjnej walce związkowej. Ten sam tekst prawnika, którą tłumaczy dlaczego obecna ustawa o związkach zawodowych jest bezprawiem w świetle ratyfikowanej przez PRL konwencji MOP jest czymś innym jako manuskrypt, a czym innym jako broszura w powiedzmy 10-tysięcznym nakładzie. Myśl staje się programem dopiero wtedy, gdy istnieje organizacja gotowa ją zrealizować. Podstawą organizacji jest zebranie ludzi, a nie postulatów.

Jest w dzisiejszym podziemiu wiele rzeczy, które od zaraz należałoby zrobić: "Przygotować się do akcji czynnej samoobrony zakładów", "zorganizować sieć łączności w warunkach strajku generalnego", "szkolić kadry zawodowych konspiratorów", "prowadzić aktywną politykę niepodległościową wobec państw ościennych i antagonistów naszych antagonistów" itd., itp. Nieprzypadkowo postulatory te umieszczam w cudzysłowach. Znane są nie od wczoraj. Jeśli nie umiemy zrealizować ich w konkretnych działaniach organizacyjnych, zamieniają się w intelektualne szablony, w slogany polityczne, mogące służyć tylko ambicjonalno-ideologicznej dyktacji, a nie polityce wobec władzy.

Przełom, który dokonał się w sierpniu 80 był tylko fragmentem procesu. Z punktu widzenia zewnętrznego atrybutów panowania komunistów reżym się zaostriżył. Z punktu widzenia opozycji demokratycznej dokonał się skok jakościowy i ilościowy: mamy centralne kierownictwo mamy zaczątki kadrowych organizacji niepodległościowych, mamy masowy ruch solidarności i odmowy. Niecierpliwie tupanie na ciasto, żeby szybciej rosło nie tu nie pomoże. Całe społeczeństwo przejdzie drogę stopniowego kawałek po kawałku budowania własnej podmiotowości, zbliżającego moment obalenia komunistów. Rację polityczną ma nie ten, kto głośniejszy krzyczy w swoim piśmie, a czyj głos będzie bardziej zrozumiały dla mas i lepiej słyszalny dzięki dobremu zorganizowaniu się.

Działalność moczulskiego była katesensją myślenia o programie w próżni organizacyjnej. PNP budowano tak - napięta Leszka jak - jakby dom budować bez dachu. Nie organizowano się wokół konkretnych inicjatyw, nie tkano sieci organizacyjnej, powoływano natomiast instancje i wybierano władze. / i tak, ci, którzy stworzyli kierownictwo Akcji Bieżącej - Okręg Lwów i "nie robiąc" - zostali internowani, dokonali tylko gestu uzurpacji wobec narodu ukraińskiego/. Rezultatem takiego myślenia jest pustobliwość i mistyfikacja. Organizacja nie ma jak silnik "Ciocię na łazie", napędzana tylko ambitnym programem. Sens ma tylko organizowanie się w działaniu, w sprzężeniu zwrotnym celów i form organizacji. Struktura z którą walczymy jest monstrum biurokracji, jest przykładem nierozwojowej organizacji społeczeństwa. Dlatego właśnie inna organizacja jest kluczem do naszego programu. Zastanówmy się, na czym polega potęga państwa sowieckiego. Na programie, ideologii, czy na działaniu organizacyjnym? Według, że na tym trzecim. To właśnie organizacja umożliwia przechwytywanie aspiracji wolnościowych pojawiających się w różnych krajach świata i podporządkowywanie ich imperialnym celom Rosji.

Patent "pokojuowego współistnienia" zmiksowany z "ruchami narodowo-wyzwoleńczymi", pozwala dziś nieść rewolucję na bagnietach w sposób subtelniejszy niż za Trockiego. A czym był w swoim czasie triumf bolszewików? Był też triumfem organizacji. Zgoda, bandyckiej, działającej - w ostatniej fazie - za niemieckie pieniądze, ale jednak organizacji, w swojej dynamice i adekwatności do celów sprawniejszej niż organizacja innych partii, które przeprowadziły rewolucję.

To organizacji komunistki boją się najbardziej. Jeśli chcemy cokolwiek wywalczyć, treści programu musimy rozważać równoległe z formami. Musimy zbudować organizację odpowiadającą naszym celom. To ogólniki, a zadania na dziś? Można bez trudu je wymienić: łączność, mały sabotaż, koła samokształceniowe, biblioteki, komórki wywiadu, porządkujące informacje o planach władzy, dywersja psychologiczna skierowana przeciw partii, pomoc ruchom opozycyjnym wewnątrz wojska i milicji. Sensowność każdego z tych zadań nie ulega wątpliwości. Czy nawiążemy kontakty ze społeczeństwami demoludów, które pozwolą nam budować solidarność obozową? Czy zbudujemy sektor prywatny i spółdzielczy w gospodarce, który z przedmiotu manipulacji stanie się środkiem nacisku na reżym i sferę samodzielności ekonomicznej dużej części społeczeństwa? Czy wojsko zdoła wyłonić elitę przywódczą zdolną paraliżować aparat przemocy w momencie kolejnej narodowej próby? Odpowiedzi na te pytania nie leżą w sferze koncepcji intelektualnych, a w sferze organizacyjnej, zależą od ludzi, od kadr. "A więc porozumienie odpada, powstanie w obecnej sytuacji byłoby szaleństwem. Co pozostaje? Bardzo dużo pracy." - napisał F.M. w nr. 17 "Aerunków".

Przyjrzyjmy się spokojnie i bez emocji naszej ostatniej wielkiej przegranej. 13 grudnia 1981 r. był zaskoczeniem dla "Solidarności", mimo że Komisja Krajowa miesiącami otwarcie rozważała problem, co zrobić w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego. Ba, przyjęła nawet uchwałę o automatycznym podjęciu strajku generalnego w momencie ataku na nasz Związek. A więc program samoobrony był. Nie było organizacji. Władze 10-milionowego Związku mogły zostać, jak w kwiecie lat stalinowskich, wyaresztowane w jedną noc i nie było drugiego garnituru, awaryjnych punktów kontaktowych, ani żadnych alternatywnych środków łączności. To znaczy, że gdy organizacja jest fikcją, program jest tylko marzeniem. Co więcej program taki nie działa profilaktycznie, odstrasza, a przeciwnie - zachęca do agresji.

SIŁA

Dziesięć milionów świadomych obywateli miało przed oczyma wizję niepodległej i demokratycznej Polski i program polityczny uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów "Solidarności". 13 grudnia wszystko zawaliło się jak domek z kart. Czy to znaczy, że wizja i program były utopijne? Nie! Utopijna była natomiast koncepcja organizacyjna: Obnoszenie się z jawnością i wyrzeczeniem użycia siły. Fakt, że totalniacy - jak kiedyś nazwał komunistów Tyrmand - walcząc o pokój wzywając innych do rozbrojenia nie znaczy, że trzeba czy można samemu się rozbrajać.

Nasz Związek został zniszczony siłą, my wyrzekliśmy się użycia siły. W płaszczyźnie moralnej może się to wydawać budujące. W płaszczyźnie politycznej organizacja niezdolna do samoobrony, zdolna tylko do moralnych potępień prowokuje do łatwego zwycięstwa nad nią.

W konfrontacji z Rosją trzeba rzucić na szalę coś więcej niż narodowe sentymenty. Tu trzeba właśnie siły. Siły militarnej: trzeba odzyskać zatem własną armię, by służyła obronie granic Polski, a nie - obronie partii i interesów imperium sowieckiego. Siły politycznej: trzeba umocnić suwerenność społeczeństwa doskonaląc organizację podziemia. Siły ekonomicznej: trzeba wygrywać kryzys gospodarczy dla społeczeństwa budując struktury gospodarczej samowystarczalności, mogące przetrwać państwową ruinę.

Siła powstaje drogą treningu, walki, stawiania sobie konkretnych, choćby niewielkich zadań. Nie czekajmy i nie bądźmy cierpliwi. Organizujmy się w działaniu. Ale prowadźmy akcje na miarę posiadanych środków. W pół roku, w rok nie wywołimy w polskim wojsku żadnej znaczącej patriotycznej siły, która mogłaby odstraszyć władze przed użyciem armii przeciw narodowi. Tu dopiero czas będzie pracował dla nas, brzące w wojsku pismo "Heduta" świadczy o tym, że status okupant własnego kraju zmobilizował zwycięzców w tej wojnie do rozpoczęcia antytotalitarnej edukacji.

W czasie agresji na Czechosłowację w 1968 roku wielu młodych Polaków mówiło lekceważąco o narodzie Szwedów, który nie przeciwstawił się bratnim armiom. Los udzielił nam lekcji pokory: my też nie ruszyliśmy z gołymi pięściami na czołgi.

Czechom wyrzucaliśmy, że ich armia nie wystąpiła w obronie społeczeństwa. I tu los dał nam lekcję pokory: polscy żołnierze wystąpili przeciwko polskiemu społeczeństwu.

Dumne podkreślenie, że "Solidarność" nie stosuje przemocy, to tylko słowna pułapka, w którą wpadła nasza myśl. "Solidarność" cierpi na bezsilność, a nie wyrzeka się przemocy. Trzeba wypracować nowe środki walki. Inne niż terror, który stosuje lub którym grozi władza. Inne niż bezsilność, z której czyni się przedmiot dumy. Nie wystarczą świadome celów, lecz bezbronne masy stojące na wprost oddziałów ZOMO. W czasie demonstracji ulicznych ostatniego roku tłum pokojowych demonstrantów czekał właściwie na atak! Jak długo można poddawać się tym próbom odwagi połączonej z masochizmem? 31 sierpnia 1982 roku na ulicach naszych miast była masa krytyczna, gotowa do choćby jednodniowej rewolty. Tam, gdzie atakowano, a nie czekano na atak - policja uciekała i musiała ściągnąć posiłki, by odzyskać stracone pozycje. Ksplozja następowała wszędzie tam, gdzie był detonator. Tym detonatorem może być tylko kadrowa organizacja, sprawna i wyszkolona, dla której tłum demonstrantów stanowi choćby częściową osłonę. Jeśli społeczeństwo nie zacznie stosować taktyki ofensywnej, jeśli nie będziemy atakować władzy na jej terenie, to zginiemy, zaszczują nas falą robionych na ślepo mas masowych rewizji i aresztowań.

Sądzę, że budowanie siły politycznej społeczeństwa musi objąć dziś cztery grupy zadań. Po pierwsze: wariantowe opracowywanie teorii, by nie dać się zaskoczyć akcjami politycznymi. Należy więc przewidywać ruch przeciwnika / patrz: delegalizacja Związku/ i spontaniczne ruchy społeczeństwa / 3 maja 1981 roku, strajk w Stoczni Gdańskiej po delegalizacji/ i mieć z góry przygotowaną na nie odpowiedź. Po drugie: należy skupić się na paraliżowaniu władzy przez penetrację aparatu przemocy i prowadzenie przeciw niemu działań obezwładniających - dywersji psychologicznej. Po trzeciej: należy wypracować normalną i rezerwową sieć łączności wewnątrz każdej zorganizowanej grupy i w regionach. Po czwarte: należy po rocznej papierowej wojnie przystąpić do represjonowania kolaborantów, bo nic tak nie osłabia solidarności społeczeństwa poddanego przemocy jak bezkarność kanalii. Ale, uwaga: nie wolno mylić kolaborantów z okupantami. Musimy oczyścić z kanalii społeczeństwo, a nie władzę. Jaruzelski, Rakowski, Urban - to przeciwnicy polityczni. Ale Dobraczyński i Woźniowski czy prowokator policji Sławomir Miasłowski to kolaboranci, bo wysługują się władzy, licząc na bezkarność. Inni liczą na anonimowość. Witold Mysyrowicz, autor plakatu "Z pnia narodowej zdrady" / na którym z drzewa Targowicy wyrastają jak gałęzie nazwiska Giedroycia, Najdera, Bujaka, Berlinga - Brudzińskiego, Chojeckiego, Pinióra, Blumsztajna i...uciekiniarów: Rurarza i Spasowskiego/ nie podpisał swego dzieła. Mysyrowicz jest kolaborantem, podobnie jak jego poprzednik - twórca sloganu "Aha - zapłuty karzeł reakcji", chce naszym kosztem żyć wyżej przy realnym socjalizmie. Mówić o presji moralnej w stosunku do takich kanalii to czysta kpina. Tylko represje / jakie? - niech popracuje wyobraźnia.../ mogą wywrzeć na nich dobroczynny wpływ.

Jeśli władza chce, by społeczeństwo patriotycznie zjednoczyło się w kłamstwie, my musimy siłą polaryzować je w imię solidarności w prawdzie.

Posierpniową szkołę mamy już za sobą: demokracja musi być na tyle silna, by w momencie zagrożenia bronić się, a nie dopiero myśleć i dyskutować, jak się bronić.

ORGANIZACJA

Trzeba postawić sobie jasno pytanie: w czyjej strukturze walczymy? Czechosłowacja 68 była próbą zdobycia wolności od wewnątrz, od środka partii komunistycznej. Polska 80-81 była próbą zdobycia wolności razem z partią komunistyczną: "Solidarność" była niezależna i samorządna w granicach kompromisu - paradoksu, grała rolę partnerską wobec kogoś, kto miał przyznana mu przez konstytucję rolę kierowniczą. Po tych doświadczeniach nie mamy innej drogi niż droga budowy własnej struktury organizacyjnej, która ma szansę z czasem, dzięki próżności, zwartości, innowacyjności i inteligencji tworzących ją ludzi, zwalczyć strukturę utworzoną przez komunistów.

Powszechna jest przekonanie / będące nieswiadomą akceptacją modelu rewolucji totalitarnej /, że system wali się w wyniku aktu woli społeczeństwa, a nie na skutek procesów rozkładu władzy i budowy nowych struktur organizacyjnych. Strategia strajku generalnego była wynikiem wiary społeczeństwa w taki właśnie akt woli. Powód, dla którego wielu działaczy czydujących zakładów pracy parło do strajku generalnego, nie wynikał z siły ich organizacji,

a ze słabości. Strajk generalny stał się odpowiednikiem zawołania: "kupą mości panowie, kupą!" Strajk generalny ma sens tylko jako zgaszenie światła, by władza mogła zniknąć i pojawiła się nowa. Je.li jednak nie wierzymy w żaden frakcyjny wariant przemian w Polsce i sami nie zamierzamy przejmować władzy powierniczej, strajk generalny traci sens. Nie jest gaszeniem światła, by komuna mogła zniknąć. Jest zamykanie oczu, by jej nie widzieć.

Faktycznie strategia ta upadła 13 grudnia 1981, ale trzeba było 10 listopada 1982, żeby społeczeństwo zrozumiało, że pokojowa epoka "Solidarności" naprawdę się skończyła. Jest czas wojny z komunizmem i koncepcja odstraszenia może działać tylko wtedy, gdy możemy przewyższyć przeciwnika siłą i organizacją. W przeszłości wielokrotnie wypowiedziałem się za budowanie podwójnych struktur, za tym, by koncepcja jawności działania - która okazała się wbrew temu, co sądziłem, najskuteczniejszym środkiem upodmiotowienia społeczeństwa - nie skazała nas na łaskę i niełaskę władz. Myląc się co do preferencji, nie myliłem się - miastety - co do niebezpieczeństwa tak obranej drogi. Działalność demonstracyjnie jawna doprowadziła do powstania NSZZ "Solidarność". Ograniczenie się wyłącznie do tej formuły spowodowało taki, a nie właśnie inny jej upadek, oczywiście upadek jako ruchu wasowego. Jeśli "Solidarność" ma przetrwać, musimy sobie jasno powiedzieć, że przekształcamy ją w kadrową organizację niepodległościową "Solidarność", bo masowej konspiracji i to o strukturze opartej o miejsce pracy swoich członków nikt jeszcze nie założył. A po to, by żyła w społeczeństwie solidarność z "Solidarnością" nie trzeba organizacji.

Co dzieli tak nakreślone zadania od wcielenia w życie? Wiewiara wyrosła z wieloletniej indoktrynacji o terminizmem społecznym, który procesom historycznym czytelny z perspektywy lat odbiera ludzki charakter, charakter sumy jednostkowych decyzji. Tymczasem rewolucja 1980 roku nie była inicjatywą milionów, tylko inicjatywą jednostek i niewielkich organizacji, z którymi miliony się zidentyfikowały. Fala rewolucyjna opadła tak szybko, bo w warunkach zagrożenia kadry rewolucji okazały się za słabe. Przed Sierpniem głównym problemem opozycji było to, że nieliczne jej grupy nie miały licznych kontaktów z masami robotników. Dziś działacze podziemia mają te kontakty, jest doskonała transmisja między podziemiem a społeczeństwem. Są nas tysiące, ale nie setki tysięcy, pogodzenie się z tą nową skalą ruchu i jej organizacyjnymi konsekwencjami jest kwestią doświadczenia..

Barierę kadrową możemy przekroczyć dopiero stopniowo, docierając się, sprawdzając swoje organizacje i ludzi, mówił w "Bilansie roku" /TM nr 36/ Zbyszek Bujak. I choć musimy się spieszyć, bo SB wciąż pruje konspirację, którą tkamy, pewnych doświadczeń przeskoczyć się nie da. Po roku wojny powinien działacz / ze środowiska uważanego tradycyjnie za elitę robotniczą/ skarżyć mi się: "Ale nas jest tak mało do tej roboty, popatrz, zaledwie pięć osób!" Rzeczywiście, w kategoriach wschodnich pięciu ludzi to tyle, co nic. Ale w kategoriach zachodniej kultury pracy, to przecież bardzo dużo, szczególnie, jeżeli tych pięciu ludzi ma kontakty z kilkuset, a często kilku z tysiącami kolegów.

Z konfrontacji szesnastu miesięcy "Solidarności" i roku wojny o nią wyłania się prosty wniosek kadrowy. Można liczyć przy sporych zdolnościach społeczeństwem do improwizacji, najszybkim samoorganizowaniu się w oparciu o działaczy liniowych. Ci, jak to na wojnie, wymagają krótkiego instruktażu i albo walczą ucząc się ostrożności, albo wpadają jak brawurowy żołnierz, który wciąż wystawia głowę z okopu nie wierząc, że naprawdę strzelają. Ale oficerowie sztabowi nie uczą się prowadzenia walki z dnia na dzień, ani z roku na rok. J oni właśnie są barierą kadrową każdej z walczących stron. Czy jesteście zatem skazani na ruch, którym będą kierować zawodowi rewolucjoniści? Postawmy pytanie inaczej. Czy w sytuacjach silnych stressów i olbrzymich trudności, w tej wysokogórskiej wspinaczce, do której zmusza nas sytuacja, stać nas na wyrz-kowo, spontanicznie, amatorsko organizowany "długi marsz"? Powtórzmy raz jeszcze: oficerów liniowych wyłania i wychowuje każdy strajk, akcja protestacyjna, demonstracja uliczna. Oficerów sztabowych - autentycznych polityków - elitę przywódczą narodu - kształtuje dopiero czas.

Front odmowy jest na razie jednym z naszych największych sukcesów propagandowych. Ale już dziś musimy być przygotowani organizacyjnie do akcji rewindykacyjnych. Czerwony już wrócił do metod kupowania ludzi przywilejami, przydziałami, lepszymi kartkami. Nie trzeba wielu kupić, żeby wszystkich skłócić. To, że "Solidarność" nie przetrwa jako związek zawodowy nie znaczy, by nie miała prowadzić nadal TAKŻE akcji typu związkowego.

Komunisty potraktowali jako wskazówkę dla siebie hasło "nie ma chleba bez wolności". Dzisiaj najlepszy dla nich jest niedostatek k i jednego i drugiego. Skoro nie mogą dać nam wolności, bo ograniczałaby ich władzę, to nie mogą dać też dość chleba, gdyż dobrobyt

pozwała masom oderwać się od łagiernej rzeczywistości. Wolność gospodarcza powodują i wymaga wolności politycznej. Słowem, programem komunistów na dziś jest: bez chleba i wolności. Ten program atakować należy akcjami o charakterze związkowym, opierając się na istniejących przepisach. Nikt nie wierzy dziś w Polsce w sens walki o praworządność jako cel w sam w sobie. Dzięki konkretnym akcjom rewindykacyjnym komunistyczne rządy bezprawia będą jednak wciąż wpadać na rąfy "socjalistycznej praworządności". W tu obowiązuje zasada: im gorzej, tym lepiej. Im trudniej komunistom łamać prawa człowieka, tym łatwiej nam żyć i działać.

Co jest główną przeszkodą w samoorganizowaniu się społeczeństwa, w realizacji konkretnych celów, w jednostkowej czy grupowej samoobronie? Odpowiedź jest prosta: jesteśmy zsovietyzowani bardziej, niż to sobie uświadamiamy na codzień. Robotnik rozkłada ręce, gdy mu najmniejsza śrubka pęknie i krzyczy: - Majster, stoję z robotą! Rolnik przepija sumy, za które, mógłby jeśli nie wyzwolić się ekonomicznie, to zwiększyć swoją niezależność od państwa. To wszystko są składniki bolszewizmu, która nas zżera. Na czym polega sovietyzacja? Bolszewizm był owocem beznadziei narodu rosyjskiego. Ciernota i rabstwo uzyskiwało w Rosji od wieków rangi, przywileje, władzę. Sovietyzm tę beznadzieję niesie po świecie jako Dobrą Nowinę. Dlatego właśnie diabelską sztuką jest nurt tłumaczenia wszystkiego w Polsce wszechwładnym systemem. Trzeba się zdecydować. Albo jesteśmy dziedzicami cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej kultury, albo jesteśmy maruderami bolszewizmu na - pograniczu Azji i Europy. Jeśli mamy niezbywalne prawa osoby ludzkiej, to bierzemy je razem z obowiązkami, albo milcząc i pokornie zgadzamy się na komunistyczną "normalkę".

"Solidarności" w wyniku obciążenia dziedzicznego bolszewią powstały na najniższym i średnim szczeblu struktury do rządzenia i reprezentowania, a nie do działania. Dlatego po wybuchu dziwnej polskiej wojny i po naszej stronie widzi się niemal wyłącznie generałów, pułkowników, kapitanów, a nie ma kaprali i sierżantów. Ile już razy słyszałem od członków Komisji Zakładów "Solidarności": Ja właściwie nie powinienem działać, bo jestem namierzony. Dalej już wiadomo - zaczyna się komunistyczne szukanie "rąk do pracy". Tymczasem w każdej pracy organizacyjnej jest część podejmowania decyzji i część roboty wykonawczej: kilometrogodzin biegania, ustalania, kontaktowania, pisanie, kupowanie, pakowanie, numerowanie. Na KAŻDYM szczeblu organizacji współistnieją te dwa czynniki. Bolszewia polega na tym, że wszystkie szczeble powyżej robotnika/ w dół jest nim zawsze pracownik przy taśmie/ chcą tylko podejmować decyzje i koordynować. Konkretna praca zawsze spychana jest w dół, konkretna decyzja zawsze spychana jest w górę. Ten sposób pod koniec piramida urzędników nie mogących się ze sobą dogadać obciąża pracę pojedynczego robotnika. Taka struktura organizacyjna pozbawia poszczególne odcinki pracy elementów twórczych i rzemieślniczych. Między robotnikiem a dyrektorem jest jeszcze potrzebny majster. Jego szczebel jest kluczowy: to on powoduje, że ten, co umie zrobić dobrze i na czas, robi to, co ktoś inny wymyślił dobrze i na czas. Podziemie bez majstrów, bez tych, którzy potrafią pokazać własnymi rękami, jak można i trzeba coś zrobić, nigdy nie będzie dobrze funkcjonować. Konspiracyjna organizacja, która składa się z robotli i dyrektorów, z subiektów i menadżerów nigdy nie pokona komunistów. Musimy wbrew bolszewii w nas samych odbudować ethos majstra i kupca. Bowiem istotą zsovietyzowanej organizacji jest to, że nie pracuje się w niej z ludźmi, a pracuje się ludźmi.

A że firmy mogą prowadzić wielkie przedsięwzięcia: pięciu kupców zrobi więcej niż stu subiektów, czekających na instrukcje, jak świadczyć usługi dla ludności. W zsovietyzowanej organizacji zachwiane są proporcje służb pomocniczych i technicznych w stosunku do "Frontu". Rezultat jest zawsze ten sam: Brak i ludzi na linii i ludzi w służbach pomocniczych. Niemal wszyscy zarządzają i koordynują zamiast także - po prostu pracować. Podziemnej organizacji powtórzenie takiego modelu powoduje, że roi się od pośredników patriotycznych, a Ojczyzna wciąż jest w potrzebie. Bowiem homo sovieticus ~~nie~~ tworzy drugi szczebel struktury organizacyjnej, zanim pierwszy zacznie w ogóle pracować. Struktura biurokratyczna jest zbudowana na wyrost i wciąż szuka rąk do pracy - ma tylko ręce do rządzenia. Zdarza się też, że skrojona na miarę umiera na rutynę, chorobę każdej zbyt pasywnie i stagnacyjnie nastawionej organizacji. Organizacja to ludzie. Jeśli nie mają się marnować - muszą działać w strukturze, która się rozwija, pędzi: jedno wykonanie zadanie prowadzi do postawienia sobie nowego.

Można bez trudu dostrzec następującą prawidłowość: im gorzej zorganizowana grupa, im mniej ma ludzi energicznych, tym więcej ideologicznych dąsów, pretensji do błędnej taktyki centrum, które nie umie wykorzystać ducha oporu społeczeństwa itd. itd.

Często na czele tych grup stoją ludzie wielkiego umysłu, dopóki jednak nie umieją skupić grona współpracowników gotowych realizować ich idee i szukają winnych wokół - ich racje polityczne wiszą w próżni. By odpowiednio słowo padło w odpowiednim miejscu i czasie, potrzebna jest już organizacja. Bowiem o ile w ciągu ubiegłego roku TAA błędnie odpowiadała na pytanie: JAK?, wzywając do ugody i porozumienia, zamiast do walki, "Solidarność" jako całość nie miała kadr, które wiedziałyby, CO robić i CO organizować na szczeblu zakładu. "szyscy czekali z myśleniem i organizowaniem się na wytyczne, a im bardziej nie radzili sobie z konkretnymi pracami w swoim środowisku, tym bardziej szukali winy w centrali. Czekało na słowa gesty, programy....

Gdzieś - w sferze konfrontacji dwóch kultur: bizantyjsko-marksistowskiej i protestancko-demokratycznej problem wyglądać może następująco: kto z nas - władza czy społeczeństwo ulegnie prędzej sowietyzacji? Kogo z nas prędzej dosięgnie ta zbitka bezsiły, prymitywizmu, bezhołowania organizacyjnego i braku jakiegokolwiek odpowiedzialności?

CENTRUM

Poprzedni okres, 1976-80, był czasem budzenia świadomości społecznej i narodowej. Teraz trzeba budować dojrzałość polityczną, to znaczy wyłonić w działaniu kadrę polityków, mających poparcie społeczeństwa i umiejących podejmować zrozumiałe dla mas decyzje bez wiewowania i referendów.

Przeciwstawianie hasła budowy struktur Społeczeństwa Podziemnego hasła utworzenia państwa podziemnego to przykład licytacji możliwej tylko w sferze programowej - tracącej sens w myśleniu o organizacji. Czy państwo może istnieć bez zorganizowanego społeczeństwa? Czy państwo nie jest formą zorganizowania społeczeństwa, formą, która musi wyrastać z innych organizacji? Obecnemu centrum - Tymczasowej Komisji Krajowej nie udało się sprawnie kierować ruchem, że nie przejęła ona funkcji Państwa Podziemnego, a dlatego, że samo społeczeństwo jest za słabo zorganizowane. Dla społeczeństwa chcieć to znaczy móc. Społeczeństwo musi mierzyć siły na zamiary, jeśli nie ma ugrzęznąć w ugodzie i realizmie. Ale centrum podziemia ma obowiązek chcieć tylko tego, co zrobić może. Musi mierzyć zamiary podług sił, jeśli nie chce pozabawić się wszelkiego autorytetu.

Tym, którzy żądali, by TAA była "silnym centrum", trzeba zadać jedno pytanie: czym to centrum miało zarządzać? Kujną pozostałą po rozbitciu "Solidarności" jako Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego? Jak zareagowały organizacje związkowe na atak 13 grudnia? Ileż słyszeliśmy relacji zaczynających się od słów: "Poszliśmy pod siedzibę Regionu, żeby dowiedzieć się co robić - a tam ZOMO..."

Siła centrum ruchu demokratycznego tkwi w sprawnie zorganizowanym społeczeństwie, a nie w sprawnej administracji. Bez dobrze zorganizowanych małych i średnich struktur społecznych centrum może tylko panować, a nie rządzić. TAA popełniła ten właśnie błąd: zamiast panować - mówić JAK walczyć, próbowała rządzić - mówiła CO robić. Autorytet centrum, które występuje w imieniu całego podziemia jest tym potrzebniejszy, że czeka nas czas reorganizowania się, przepoczwarczenia jako ruchu. Po minionym roku wiemy, z kim, przeciw komu i o co walczyliśmy.

Na początku tej wojny, wskazując różnice między konspiracją polityczną a konspiracją ściśle wojskową ostatnie wojny napisałem, że w tej drugiej mianowano dowódców określonych szczebli, a ci prowadzili werbunek członków do organizacji. Było to uproszczenie, które dzieliłem z wieloma piszącymi o konspiracji. Najlepsze oddziały AK powstały nie w wyniku werbunku a scalenia mniejszych, już działających, często nawet już rozbitych aresztowaniami ugrupowań. Zespół z prawdziwego zdarzenia można zdudować dopiero z molekuł organizacyjnych, wypróbowanych w działaniu. Ta zasada obejmuje całe podziemie od dołu aż po centrum: z jego biurami organizacyjnymi, systemem łączności, grupami doradców. Organizacja to nie schematy i instrukcje - jest to jeszcze raz ludzie. Ludzie umiejący organizować pracę innych.

Koncepcja Komitetu Polskiego na Zachodzie, który reprezentowałby krajowe aspiracje niepodległościowe nie jest i nie była utopijną sianą w sobie. Jeśli Biuro Koordynacyjne "3" jest niezdolne do działań politycznych - jak pisze "Niepodległość" - to dzieje się tak dlatego, że nie znaleźli się ludzie gotowi ZGODNIE PODJĄC WYZWANIE POLITYCZNE. Koncepcja, którą proponuje "Niepodległość", by także tworzyć w podziemiu partie polityczne, by partie te skrytalizowały swoje programy, następnie się skonfederowały, a na końcu ewentualnie zaprosiły "Solidarność" do tej konfederacji organizacji niepodległościowych, by dodała im autorytetu - to dopiero faktasmagoria.

Jeśli nie dochowaliśmy się jeszcze kadr nielicznych, oczywistych solidarnych działań, nie wierzę, by starczyło ich do sensownych akcji partykularnych. To będzie pluralizm dezorganizacji, a nie organizacji podziemia.

Z dyskusji tej wyłania się polski upór: żeby dobrze rządzić trzeba mieć prawdziwy silny rząd, bo społeczeństwo jest słabe. Jest inaczej: trzeba wzmocnić społeczeństwo, podnosząc jego kulturę polityczną, kulturę pracy i kulturę organizacji, by kierowanie nim przez podziemną centralę nie było groteską.

Łatwo jest żądać/ oczywiście nie od siebie, a od władz "Solidarności"/ utworzenia grup specjalnych, które odpowiedzą na siłę siłą, sądów społecznych, które wymierzą choćby symboliczne kary konfidentom, prowokatorom, zdrajcom. Trudniej wziąć się samemu do zorganizowania może nie samych grup, może nie sądów, ale choćby któregoś z ich serwisów: technicznego, transportowego, zaopatrzenia, legalizacji, medycznego czy archiwum danych o kolaborantach.

Taa nie panuje nad wydarzeniami... Ależ i rząd nad nimi nie panuje. Wszystkie wydarzenia w PKL, które spowodowały, że ich miesiące piszemy z dużej litery, okazały się niesterowalne. Bo to była żywa historia, a nie realizacja programów politycznych według z góry założonego planu. Jeśli jednak przyniosły one zwycięstwo lub klęskę owocującą zwycięstwem, to tylko wtedy, gdy w trakcie wydarzeń lub na ich skutek powstały instytucje niezależnego życia politycznego.

Taa nie wypomina Bujakowi, że powiedział, iż może stanąć na czele strajku generalnego, gdyż ten już wybuchnie - bo taki strajk to dzisiaj powstanie. Ci, co liczyli czas do wiosny lub jesieni widzą już chyba dzisiaj, że niezależnie od błędów Taa zmiany, które w Polsce zachodzą, mają charakter procesowy.

Czy wszystko, co napisałem jest minimalizowaniem znaczenia centrum ruchu podziemnego? Skądże! Powtarzam raz jeszcze: podział na plan i realizację, program i działanie-to tylko dziedzictwo bolszewii. Nie słowa programu pchały przez wieki ludzi do walki, a fakt, że program ten potrafił skupić wokół siebie grupę ludzi zdolnych do działania i umiejących przyciągnąć do niego innych. Po to jednak, by centrum skutecznie kierowało ruchem niepodległościowym nie może już w pewnym momencie widzieć swego działania wyłącznie jako społecznej działalności, w której jest się gotowym szlachetnie ginąć lub gnić w więzieniu, by dać świadectwo prawdzie. Niejedna prawda już przegrała walkę ze złem i kłamstwem. Trzeba przy całej determinacji w obronie zasad moralnych widzieć siebie jako gracza politycznego i sztabowca rewolucji. Nie darmo komunisti, chcąc skompromitować opozycjonistów mówią o nich "cyniczni gracze polityczni" czy piszą o "sztabie kontrrewolucji". To wyraz rzeczywistych lęków połączony z projekcją własnego ja. Przecież władza to rzeczywiście cyniczni gracze polityczni i sztab kontrrewolucji, dlatego nie moralnego oblicza naszego ruchu się boją, a profesjonalnej gry.

Każdy polityk, a nie tylko prezydent USA musi chodzić wszędzie ze swoją skrzynką z guziczkiem i w momencie każdej rozmowy, każdego szantażu politycznego móc odpowiedzieć, uderzeniem na uderzenie. Społecznik w razie czego powie, że padł trafiony zdradziecko w plecy. Ale polityk z prawdziwego zdarzenia mówi: nie pozwolę, żeby mnie zaatakowano w plecy. Taki atak jest możliwy tylko wobec kogoś, kto z góry pogodził się z tym, że można go oszukać i kompletnie zaskoczyć. Gdybyśmy szli śladem doświadczeń lat 76-80, oznaczałoby to, że nie skorzystaliśmy z lekcji 13 grudnia. Ta lekcja musi spowodować jakieś radykalne cięcie, jakiś przełom w naszej świadomości politycznej. Naszą elitę przywódczą od polityków sensu stricto dzieliła ta, że z zagrożenia, które widzieli, nie wyciągnęli wniosków operacyjnych. Nie potrafili zinstrumentalizować rozwiązania tej sytuacji. Walka polityczna między społeczeństwem a władzą nie może polegać na tym, że społeczeństwo jest obiektem represji, zaś aparat przemocy jest wyłącznie przedmiotem łagodnej perswazji.

Żyje w nas bardzo silna tradycja, by nie rozwiązane problemy, które z dnia na dzień odkładamy, bo operacyjnie nie umiemy im podołać, grupować w całe bohaterkie alternatywy. Ten sposób to, co jest organizacją oporu, trwania, walki zastępuje się straceniowym zrywem. Można i trzeba mierzyć opór, trwanie i walkę siłą tych spektakularnych wybuchów, ale musi wyprzedzać je rzetelna sztabowa praca.

GRA WOJENNA

Jedyna prawdziwa, inteligentna gra polityczna, którą prowadzi władza, to walka o własny stołek, czyli prawo zarządzania protektoratem. W każdej innej grze partia okazała się bezsilna. Stworzywszy raz na zawsze! - w latach pięćdziesiątych "zręby socjalizmu" nie potrafiła już od tej pory wyprowadzić Polski z kryzysu. I tym lepiej dla niej, właśnie kryzys - utrzymywanie niedowładnego ekonomicznego na poziomie krytycznym - okazał się z perspektywy lat szansą łatwiejszego rządzenia krajem. Co nie znaczy, że system nie miałby wykorzystać i prosperity. Niemniej, w historii PRL każde załamanie gospodarcze połączone z nadzieją zmian na lepsze osłabiało władzę komunistów. Analizując te przyczyny i skutki jako STRUKTURALNE RZECZY ISTOŚCI TOTALITARNEJ i wiedząc, że celem komunistów jest władza i tylko władza widzimy, że jedynym realistycznym programem jest walka na zewnątrz tej struktury.

Roboczy schemat obalenia ustroju komunistycznego odpowiedzieć może każdy. Dla jednych upadek zaczyna się od erozji aparatu przemocy, dla drugich od konfliktu europejskiego lub światowego. W każdym razie "Solidarność" była dla nas parę lat temu trudniej wyobrażalna, niż jest nim dla nas dziś upadek komunizmu. Żadna konstrukcja intelektualna nie zmieni jednak faktu, że programy obalenia systemu są tylko roboczymi hipotezami. Nie ma innej drogi sprawdzenia ich niż działanie. wiąże się to z ryzykiem, ryzykiem działalności politycznej. Nie podejmując go także ryzykujemy: że nie będziemy wariaci być narodem, jak to już kiedyś powiedział nam Napoleon.

Sytuacja dzisiejsza jest zbliżona do koniunktury w szacie powstania listopadowego. Szansa wybitcia się na niepodległość nie da kunktatorstwo, poszukiwanie kompromisu w rokowaniach, próby ugody społecznej z komunizmem. Tak jak w powstaniu listopadowym szansę daje tylko wojna rewolucyjna. Oczekiwanie na jakieś nowe kroki władz, które nie ukrywają przecież że chcą rzucić społeczeństwo na kolana, grozi całkowitym unicestwieniem "Solidarności". Druga strona nie jest wszechmocna, ale posiada ludzi, czas, pieniądze i rutynę sztabową. Rozwiązanie z 13 grudnia 81 może okazać się kaftanem bezpieczeństwa, który władza będzie gotowa zawsze nakładać w sytuacji "wyższej konieczności": przed rozpoczęciem sowieckiego blitzkriegu na Zachodzie, czy wysyłce naszych wojsk do Afganistanu. Podziemie, tworząc mechanizmy obronne przeciw państwowemu terrorowi dokonuje wyboru między martyrologią i polityką, iemy już, z kim siedliśmy w Gdańsku do stołu. Siedliśmy z bandytami politycznymi, którzy gotowi są wyciągnąć nóż zza cholewy, gdy tylko pozwala na to sytuacja. Tymczasem w sposobie myślenia działacze "Solidarności" tkwią i często tkwi do dziś zupełnie inny zaczął intelektualny niż ten, który jest niezbędny politykowi. Polityk z prawdziwego zdarzenia robi bilans sił i środków obu stron i prowadzi grę wojenną.

Ekstremizm Jaruzelskiego składa się z ludzi wykorzenionych ze społeczeństwa, jest przez to tym żałośniejsza, ale i tym groźniejsza. Jedną grupę wykorzenionych jest Zjednoczenie Patriotyczne "Grunwald", czyli zaścianek stalinowsko-antysemicki. Drugą grupę wykorzenionych są "Żydzi" i "liberałowie" - Urban, Toeplitz, Passent, Sandauer i Koźniowski, Kałużyński czy Jan Szczepański. Nikt z nich nie ma już nic wspólnego ani z polskością, ani z liberalizmem, ani z żydostwem, tym lepiej więc grają rolę nowych Borejszów. Wśród gówna i krwi - tych niezbędnych atrybutów terroru, zawsze pojawiają się postacie walczących o "liberalizm mimo wszystko". Był uniknąć losu ofiary i kata. Różański był jednak bratem Borejszy.

Łącząc po drugiej stronie cynicznych i inteligentnych graczy, nie można im przeciwstawić jakiegokolwiek pozytywistycznej koncepcji pracy u podstaw o charakterze zbliżonym do lat 76-80. Komunisty nauczyli się już stopniowania terroru. Najpierw grozili nam bronią. Teraz grożą nam już tylko więzieniem lub wyrokiem w zawieszonym. Nie są odważni. Ale mają świetnie wypracowaną technikę szantażu. W tej dziedzinie Jaruzelski ma spore osiągnięcia. Na przykład stworzył wrażenie, że dogadał się z Kościołem. I w siłę przygotował się do akcji ARUK: ataku na niepokornych księży.

Spróbujmy określić, co było naszą największą słabością w wojnie polsko-jaruzelskiej. Myślę, że brak myślenia wariantowego. W grze z czerwonym, jak w każdej grze, musimy przewidywać sytuację na parę ruchów na przód. Tymczasem "Solidarność" parła do szachowania króla, nie licząc się z możliwymi ruchami drugiej strony. Podstawianie pionka pod naszego konia nie znaczy, że warto bić go tracąc wieżę i samemu narażając się na zaszachowanie. Musimy być bardziej ofensywni. Druga strona idzie na ruchy do przodu, na pozory liberalizacji, gdy liczy, że pokrzyżuje tym nasze plany.

Gra polityczna związana z wizytą Jana Pawła II w Polsce wymaga - dla przykładu - przeanalizowania przez nas czterech wariantów. Papież przyjeżdża do Polski na naszych warunkach - postępujemy znowu tak jak wolni ludzie w wolnym kraju. Papież pielgrzymuje na warunkach czerwonych. Papież nie przyjeżdża do Polski na naszych warunkach: władze wycofują się w ostatniej chwili Papież nie przyjeżdża na warunkach czerwonych - odrzuca wronie ramy wizyty. ... Żydy z tych wariantów, z wyjątkiem drugiego, jest dla nas do wygrania, ale pod warunkiem, że rozważymy organizacyjnie konsekwencje każdego z nich. ... Polscy - trzeba to powiedzieć wreszcie głośno i autorytatywnie, nie ma w tej sprawie żadnego pola manewru, żadnych szans na społeczną mediację. Może tylko ustępować czerwona, czyli pacyfikować własne społeczeństwo za cenę wizyty lub trwać z nim we wszystkich odruchach buntu, są one bowiem tym samym suwerennym nyszym prawem, co prawo Jana Pawła II do Pielgrzymki Jasno-górskiej. Jeżeli będziemy nasilać do czasu przyjazdu Papieża demonstracje naszek woli niezależności, komunistom pozostanie tylko dopuścić do wizyty na naszych warunkach lub nie-dopuszczyć - także na naszych warunkach. ... każdym z tych wariantów społeczeństwo/i ... / zachowają swą podmiotowość. Nie powinniśmy więc czekać, JJA władza zaszantażuje nas wizytą Papieża, lecz atakować. W niczym interesie nie leży, by kraj, do którego Papież przybywa, został spacyfikowany, zanim ślepiec zarządzający protektoratem przywita Ojca Świętego na lotnisku, Cud przebudzenia narodu drugi raz się nie zdarzy, po prostu dlatego, że naród już nie śpi. ... planem w adz ceną wizyty Papieża mabyć uspienie nas, by nie zakłócać religijnego charakteru patriotycznych manifestacji. Zanim znów milionami wlegniemy na ulice ze znakami "Solidarności" - i niech wtedy spróbują nas tknąć! - musimy to publicznie i własnym i Pijmasowi Giempowi zapowiedzieć. Trzeba też zadać publicznie - jakby nie było ono bolesne - pytanie: czy dla Sowietów nie jest najlepszym interesem politycznym zabicie Papieża w Polsce i rękami Polaka, skoro nie udał się spisek spisek bułgarsko-tureckich podwykonawców? Im bardziej publicznie będzie ostrzeżenie przed długimi rękami Starszego Brata, tym większa szansa, że nie dojdzie do tej tragedii i hańby/ gorszącym się w tym miejscu przypominam ubecki napad na polską ambasadę w Bernie, dokonany rzekomo przez terrorystów z "Solidarności".

Musimy tak prowadzić grę wojenną, by przy każdej próbie walki z podziemiem stwarzać władzy tylko gorsze wyjścia. Ci, którzy chcą, by Twa postawiła przed społeczeństwem cele walki i od tego każdorazowo uzależniają swój akces do ruchu zapominają, że każdy cel polityczny wymaga następnie instrumentacji. Programy czy decyzje centrum nie spowodują skutków, na które czekamy bez określonych językiem operacyjnym środków realizacji. A te przecież nie mogą być jawne. Dlatego sądzę, że centrum powinno firmować działania lub informować o działaniach, które miały miejsce.

Czym innym jest dawanie świadectwa - zajmowanie się polityką jako działalnością, nawet - miłą społeczną. Czym innym zaś jest polityka jako gra. Jest różnica między społecznikiem gotowym nadstawić głowy dla dobrej sprawy i pokazywać ją pobitą pałkami jako dowód bezprawia a politykiem, który wie, że mieści się to w regułach gry z barbarzyńcą, ale celem jego jest nie dać się złapać na błędzie, nie dać się oszukać w grze. Nie śalmy się więc, że rząd postępuje zgodnie z prawami Machiavellego, tylko wykorzystujmy naszą wiedzę o makimwelizmie komunistów i uczmy się przeciwdziałać. Nie znaczy to, byśmy mieli rezygnować ze zobowiązań moralnych, ale stać nas już na świadomość, że nie uciekniemy przed Szekspirem. W. Szekspir umarłby z głodu, gdyby problem władzy, ambicji i chłodnej kalkulacji interesów stron biorących udział w grze mogły być wytarte gumką przez nasze czyste intencje. Romantyczny w polityce może być tylko wybór wyjściowy lub ostateczny. We wszystkich innych musimy się kierować zimnym realizmem.

Możemy gorąco wierzyć, że komunizm upadnie i bo upaść musi. Ale musimy udowodnić to na chłodno naszymi działaniami.

Maciej Poleski

marzec 1983